

Jerzy Stokowski

DWA PORTRETY

Czerwiec 2020

DWA PORTRETY

1. WOJNA

- Wyjazd do Warszawy

2. OKUPACJA

- Majątek Szczęsne
- Goście Szczęsnego i Radosnego
- Major Szosland
- Cichociemni
- Pruszków
- Po powstaniu

3. WYZWOLENIE

- 17 stycznia 1945r.
- Reforma rolna
- Radosne
- Polna
- Szkoła
- Drzazga

4. NOTKA BIOGRAFICZNA

5. PORTRETY

1. WOJNA

- Wyjazd do Warszawy

Pierwszy wrzesień 1939r zastał mnie z rodzicami i młodszym bratem w majątku moich rodziców, Szczęsne, koło Grodziska Mazowieckiego. Mam w oczach babcię Natalię, która tego dnia rano, wracając z zakupów z Grodziska i wysiadając z powozu, oznajmiła nam, że wybuchła wojna.

Ojciec, jako podporucznik rezerwy, zgłosił się na ochotnika do wojska i pomimo tego, że z racji wieku nie podlegał już mobilizacji, zameldował się w Warszawie, w kwatermistrzostwie w Pałacu Mostowskich. Otrzymał atrybut oficerski, pistolet marki Vis i wobec tego chciał zdać swój osobisty Browning. Czy ma pan naboje do swojego pistoletu - zapytał magazynier, bo jeżeli tak, to proszę go zachować, bo my wydajemy pistolety bez amunicji.

Przed pójściem na front, Ojciec dla bezpieczeństwa przewiózł nas do swojej matki, babci Wiktorii, która mieszkała w Warszawie, w domu przy ul. Polnej 46 m3.

Gdy Niemcy zbliżali się do Warszawy, rano zjawili się polscy żołnierze i ustawili w narożnym pokoju karabin maszynowy, żeby mieć pod kontrolą Pole Mokotowskie.

„Jeżeli my będziemy strzelali, to i do nas będą strzelać”, powiedzieli i radzili, żeby się wyprowadzić.

Rzeczywiście, ostatniej nocy, do pokoju, w którym spaliśmy razem z mamą wpadł odłamek szrapnela, nie wyrządzając jednak nikomu szkody.

Wyprowadziliśmy się więc i dwukrotnie, pod ostrzałem zmienialiśmy miejsce pobytu, co nie było łatwe, bo mój brat Bogusław był jeszcze w wózku. W przeprowadzce pomagał nam nasz wuj, major Wacław Zielonka (dowódca artylerii obrony Warszawy, odznaczony krzyżem Virtuti Militari, przez gen. Juliusza Rómmla), który niespodziewanie zjawił się na Polnej.

Wcześniej, gdy bombardowanie wzmagало się, a na ulicach gwizdały pociski, razem z mieszkańcami kamiennicy ul. Polnej 46, chroniliśmy się w podziemiach szkoły Rontalera przy Polnej 46 a, gdzie głośno odmawialiśmy modlitwy.

W dniu kapitulacji Warszawy stałem z Mamą na Placu Zbawiciela, kiedy od strony placu Unii Lubelskiej, ul. Marszałkowską, zwartą kolumną wkraczali Niemcy, śpiewając głośno „Heil li heil lo”. Mama wciągnęła mnie do kościoła Zbawiciela, gdzie właśnie odbywało się nabożeństwo i ksiądz proboszcz Marceli Nowakowski, wygłaszając kazanie powiedział: „przegraliśmy bitwę, ale wojna jeszcze trwa”.

Zaraz potem został aresztowany.

Kilka dni później, ubrany po cywilnemu, wrócił z wojny i zjawił się na ul. Polnej, mój Ojciec. Opowiadał, że w macierzystej jednostce wojskowej, do której dotarł, pewnego dnia, podszedł do niego żołnierz i wręczając w furaczerce kilka jajek, powiedział: „to dla pana poruczniku”. Skąd mnie znasz? zapytał Ojciec? Okazało się, że to był p. Wincenty Chmielewski, dozorca kamienicy przy ul. Polnej 46.

W kilkanaście lat później, w nocy przyjechałem do domu na ul. Polną, po warunkowym zwolnieniu z więzienia w Jaworznie.

Otworzył mi bramę ten sam p. Chmielewski. Spojrzał na mnie i zapytał: „czy Pan na chwilę, czy na dłużej”. Potem, wielokrotnie, konfidencjonalnym tonem, informował mnie: „znów się o Pana pytali”.

Po powrocie z wojny, Ojciec, pierwsze kroki skierował na Służewiec, żeby dowiedzieć się co się stało z końmi.

Przed wojną, był dyrektorem publicznej stajni wyścigowej i też miał własne konie. Niestety, Niemcy, wszystkie konie wywieźli do Berlina i do Lublina, w którym w czasie okupacji organizowali wyścigi.

Na Służewiec pojechaliśmy dorożką, mijając po drodze trafiony bombą pomnik lotnika. Pomnik stał na placu Unii Lubelskiej, u wylotu, zamieszkałej tylko przez Niemców, al. Szucha, gdzie mieściła się słynna katownia Gestapo.

W 1943r, członkowie Szarych Szeregów namalowali na cokole, kotwicę – oznakę walczącej stolicy.

2. OKUPACJA

- Majątek Szczęsne

Wkrótce wróciliśmy na wieś do Szczęsnego. Majątek liczył 75 ha ziemi ornej. Były też stawy rybne i zagajnik, czworaki, zabudowania gospodarcze (stodoła, obora, stajnia dla koni wyścigowych i dla koni roboczych) i dom, otoczony krzakami bzu, zwany dworem. Przed gankiem domu rozciągał się klomb. Podjeżdżało się do niego od bramy, do której prowadziła od strony Grodziska topolowa aleja. Przy bramie stała kapliczka.

Podobno znajduje się tam do dzisiaj.

Ze Szczęsnym graniczyło dzierżawione niewielkie gospodarstwo. (Parę mórg ziemi, ogród i duży dom). Nazywało się Radosne.

Los ziemian w czasie okupacji przypominał taniec na linie. Niemcy dbali o majątki ziemskie, traktując je jako źródło żywności dla armii, a właściciele ukrywali rzeczywiste plony i minimalizowali narzucane kontyngenty. Mama prowadziła podwójną buchalterię, jedną dla

potrzeb administracji niemieckiej i drugą prawdziwą. Za zrealizowane dostawy kontyngentu, otrzymywało się raz w roku deputat: papierosy (Junaki i Machorkowe), cukier i wódkę.

Przed wojną dochód majątku pochodził głównie ze sprzedaży płodów rolnych, oraz przyjmowania od różnych właścicieli, w okresie zimowym, koni wyścigowych z toru w Warszawie. (W zimie nie było gonitw, a konie wymagały stałego treningu). Bywało, że zimowało w Szczęsnym 30 koni, które spasały owies i siano i dostarczały cennego nawozu. Kolejnym źródłem dochodu były codzienne dostawy świeżego mleka, linią EKD do warszawskich sklepów.

W czasie okupacji dochód ze sprzedawania płodów rolnych i przechowywania koni skończył się. W miejsce stajni koni wyścigowych, rozwinięta została hodowla świń.

Niemcy wprowadzali różnego rodzaju restrykcje, jak np. zakaz uboju dla potrzeb własnych, nakaz uprawiania koksagizu (rośliny do produkcji kauczuku) i obowiązek pracy w niedzielę.

Którejś niedzieli, ojciec otrzymał wiadomość telefoniczną, że z Grodziska wyjeżdża Gestapo, żeby sprawdzić, czy w majątku trwa praca. Zanim Gestapo zdążyło dojechać do Szczęsnego, młockarnia została błyskawicznie uruchomiona, a pracownicy znaleźli się na swoich stanowiskach. Dzięki temu Ojciec uniknął aresztowania.

Nadzór nad posiadłościami ziemskimi w powiecie: Błonie – Grodzisk sprawował Kleinslandwirt, Cybulenko, z pochodzenia Mazur, mówiący po polsku.

Kontakty z nim nie były najlepsze. Podczas jednej z wizyt w Szczęsnym, Cybulenko zaczął ubliżać Ojcu, nazywając go największym komunistą w powiecie. Ojciec odpowiedział: „Pan jeszcze chodził pod stołem, gdy ja już walczyłem z komunistami”, a na to Cybulenko: „W takim razie, to Wy jesteście pułkownikiem od tych bandytów”... i tu już był bliski prawdy.

Stosunki pomiędzy właścicielami majątku, a pracownikami folwarku były bardzo dobre. Pomimo konspiracyjnej działalności rodziców, nie zdarzył się żaden donos. Urządzaliśmy wspólnie dożynki, na imieniny rodziców odbywało się strzelanie z batów, a w maju, przy kapliczce, pod przewodnictwem Mamy, gromadziły się kobiety z czworaków i śpiewały pieśni religijne.

Ja bawiłem się z dziećmi fornali. W ramach poczęstunku zajadaliśmy często razowy chleb posypany cukrem.

Kiedyś opróżniłem Mamy piwniczkę, rozdając swoim towarzyszom zabaw przechowywane z nielegalnego uboju wyroby, a któregoś roku, na prima aprilis, w ramach „dowcipu”, zawiadomiłem wszystkie rodziny z czworaków, że otrzymają po kilogramie cukru.

Mama uratowała sytuację i cukier rozdała.

Na przełomie 1943/1944 dwór i czworaki zostały zelektryfikowane.

To był skok technologiczny. W miejsce filujących lamp naftowych i wydzielających okropny zapach karbidówek, pojawiły się żarówki. Szkoda tylko, że z powodu reglamentacji miedzi, instalacje musiały być wykonywane w aluminium.

- Goście Szczęsnego i Radosnego.

W Szczęsnym, obok właścicieli sąsiednich majątków, bywali również członkowie sztabu obwodu AK, oraz goście z Warszawy, wśród nich Tadeusz Bór-Komorowski,

prof. Józef Zawadzki, jego syn Tadeusz – „Zośka”, prof. Józef Siemieński, baron Leopold Kronenberg, rtm Bronisław Peretiatkowicz i wielu innych przedwojennych, zawodowych oficerów.

Gen. Tadeusz Bór Komorowski, w latach 1942/43 przyjeżdżał kilkakrotnie incognito do Szczęsnego, żeby spotkać się ze swoim przyjacielem i podkomendnym, mjr Kazimierzem Szoslandem. Żona Generała, (pod przybranym nazwiskiem - Irena Marynowska) z kilkumiesięcznym synkiem Adamem, spędzała w Szczęsnym lato 1943r.

W tym czasie namalowała mój portret.

Prof. Józef Zawadzki, (chemik, rektor Politechniki Warszawskiej, który razem z prof. Januszem Groszkowskim rozpracował budowę pocisku V2). Był moim wujem i ojcem „Zośki”.

„Zośka”, legendarny dowódca Grup Szturmowych Szarych Szeregów, przyjeżdżał do Szczęsnego, aby w spokoju pisać raporty z akcji pod Arsenalem i Celestynowem, natomiast w mieszkaniu mojej Babci, Wiktorii, na ul. Polnej w Warszawie, założył bazę kontaktową. Na Polnej był telefon, (co było rzadkością) a do mieszkania można było dostać się przez dwie klatki schodowe, frontową i kuchenną, co w razie najścia Gestapo ułatwiało ucieczkę.

„Zośka” zginął w sierpniu 1943r. podczas rozbijania posterunku niemieckiego, w miejscowości Sieczychy, koło Wyszkowa.

Prof. Józef Siemieński, historyk, był dyrektorem Archiwum Akt Dawnych. Jego żona Halina z domu Zawadzka, zginęła w akcji odbijania więźniów pod Arsenalem. Córka Halusia, studentka Akademii Sztuk Pięknych, zmarła, postrzelona przypadkowo podczas rozdawania broni w pierwszych dniach powstania.

Józef Siemieński był moim ojcem chrzestnym. Zginął w Oświęcimiu w październiku 1941r.

Baron Leopold Kronenberg, w prostej linii potomek finansisty - założyciela banku Kronenbergów, najbogatszego obywatela w Królestwie Kongresowym, z racji pochodzenia, musiał ukrywać się przed Niemcami.

Ojciec kupił od Barona koncertowy fortepian marki Bechstein, który został wstawiony do mieszkania na ul Polnej. Warunkiem transakcji, była obietnica, że Baron Kronenberg będzie mógł czasami, na tym fortepianie grać.

Rtm Bronisław Peretiatkowicz , przyjaciel mojego Ojca, w 1907 r ustanowił rekord Wszech Rosji na koniu King, skacząc w Agrykoli w Warszawie, na wys. 205 cm.

Każdy majątek ziemski opiekował się jednym z wybitnych intelektualistów. Do Szczęsnego trafił Leopold Staff.

Otrzymaliśmy od niego tom poezji „Ścieżki Polne”, z bardzo miłą dedykacją.

Poeta mieszkał w Warszawie, ale przyjeżdżał do Szczęsnego, żeby pobyc na wsi, o której tak pięknie pisał.

Częstymi gośćmi Szczęsnego byli również cioteczni bracia Ojca, wysiedleni z majątku Mniewo w Wielkopolsce: Tadeusz Zielonka, uczestnik wojny 1920r, kawaler krzyża virtuti militari i Zbigniew Zielonka, rolnik, człowiek o niezwykłej życzliwości i dobroci. Gdy byłem chory, często grał ze mną w warcaby i zawsze starał się przegrywać. Siostra – Maria Zielonka (moja matka chrzestna), była aktywną działaczką AK. Poległa w czasie powstania warszawskiego, na Czerniakowie we wrześniu 1944r.

Trzeci brat mjr Wacław Zielonka, przebywał w tym czasie w oflagu w Woldenbergu. Jego żona Janina, z córka Stefanią przez dłuższy czas mieszkały w Radosnym.

Podczas wakacji, na Szczęsnym i Radosnym, bywała również p. Rościszewska z synem Andrzejem, który później został wybitnym warszawskim adwokatem. Ojciec Andrzeja,

pan Adam Rościszewski, w czasie okupacji przebywał także w oflagu. Ze Szczęsnego wysyłane były paczki żywnościowe. Pan Adam obiecał sobie, że po powrocie z niewoli, ugotuje duży garnek kaszy, (która przez ostatnie lata, była jego podstawowym więziennym wyżywieniem) i osobiście wyleje ją przez okno.

Po powstaniu i po przejściu przez obóz w Pruszkowie, przebywała również w Radosnym

p. Helena Krzymuska z córkami Krystyną i Joanną. Joanna została moją żoną.

Autorytetem dla nas młodzieży, był wuj Leszek Siemieński, młodszy brat Mamy, żołnierz AK

i powstaniec Warszawy, pseudonim, „Leszczyc”. Polowaliśmy z nim bezskutecznie na kaczki, strzelając z wiatrówki. Po powstaniu znalazł się ponownie na Szczęsnym, po brawurowym skoku z pociągu, w transporcie jadącym do Niemiec.

Zjawiała się w Szczęsnym również siostra Ojca, ciocia Wiktoria Stokowska, ochotniczka obrony Lwowa w 1919r, kapitan AK, uczestniczka powstania, o pseudonimie Iza.

Opiekę medyczną nad mieszkańcami Szczęsnego sprawował, dr Mateusz Chełmoński z miejscowości Stare, potomek rodziny malarza Józefa Chełmońskiego. Leczył nas też, mieszkający w pobliżu, w willi Józefina, dr Damian Chrzanowski, ojciec właściciela majątku Radonie.

Zaopatrzeniem domu zajmował się Berek, przedstawiciel społeczności żydowskiej z Grodziska, który trudnił się drobnym handlem i (co może wydawać się dziwne) dostarczaniem do majątku mięsa.

Pod koniec 1940r, Berek poprosił o przewiezienie go z rodziną do powstającego w Grodzisku Getta.

Po pewnym czasie zjawił się w Szczęsnym z zapytaniem, czy czegoś nie potrzebujemy. Było to w czasie obiadu, kiedy zniesiono do kuchni półmisek z resztą jajecznicy i Berek zapytał, czy może tę jajecznicę zjeść. Wtedy wszyscy zrozumieliśmy, że w Getcie jest głód.

- mjr Kazimierz Szosland

W latach 1941/42, majątkiem Szczęsne zarządzał mjr Kazimierz Szosland. Ukrywał się przed Niemcami. Przed wojną był zastępcą Bora Komorowskiego, komendanta Centrum Wyszakolenia Kawalerii w Grudziądzu. W 1924r uczestniczył w Olimpiadzie w Paryżu, a w 1928r. w Amsterdamie, gdzie w drużynowym konkursie hipicznym, na koniu Ali zdobył srebrny medal. Zaliczany był do najlepszych jeźdźców świata.

W czasie okupacji, spotkał kiedyś na ulicy w Warszawie swojego dobrego znajomego, rywala z konkursów hipicznych, w mundurze SS, który na jego widok sięgnął do kabury pistoletu.

Pan Kazimierz rzucił się do ucieczki, skręcając w najbliższą bramę.

Tak w wykonaniu niemieckim wyglądało braterstwo olimpijskie.

W 1943r mjr Szosland zamieszkał wraz z rodziną niedaleko Szczęsnego, prowadząc niewielkie gospodarstwo rolne Jerzówka, w miejscowości Adamowizna.

20 kwietnia 1944r zginął z rąk bandy, której ślad prowadzi do lokalnych komunistów i partyzancki sowieckiej. Ostatnie jego słowa brzmiały: „całe życie za Was walczyłem, a teraz ginę z waszej ręki”.

Uroczysty pogrzeb odbył się w Grodzisku. Mjr Kazimierz Szosland pochowany został na miejscowym cmentarzu. Osierocił żonę i syna Andrzeja, mojego przyjaciela.

Kilka godzin wcześniej, ta sama banda przyszła do Szczęsnego. Zrabowali w pośpiechu wszystko to, co wpadło im w ręce. Mojemu bratu i mnie zerwali z szyi łańcuszki, a do naszej wychowawczynie, gdy prosiła, aby zostawili jej obrączkę po straconym mężu, bandyta krzyknął: „ściągaj szybko, bo z trupa zdejmę”.

- Cichociemni

Pierwszego sierpnia 1944r zapytałem ciotkę, która nas wychowywała, skąd się wzięła w domu czekolada. „Jak się skończy wojna, to się dowiesz” odpowiedziała.

Tego samego dnia rano, Mama, pierwszą kolejką EKD (obecnie WKD) wyjechała do Warszawy, eskortując dwóch skoczków „cichociemnych”.

Mieli opalone, oliwkowe od słońca Brindisi twarze i ubrani byli w skórzane kurtki, w których zaszyte były dolary i broń. Nie mieli już tylko czekolady.

Wzrok pasażerów kolejki cały czas skierowany był w ich stronę. Wszyscy, którzy codziennie dojeżdżali do pracy, znali się przynajmniej z widzenia.

Skoczkowie bezpiecznie dotarli z mamą do końcowej stacji kolejki, na rogu Nowogrodzkiej i Marszałkowskiej.

Jeden z nich, dziękując za opiekę, powiedział, że zna miasto i że sobie poradzi, a drugiego, mama odprowadziła do punktu kontaktowego, na ul. Natolińskiej (obecnie Osiedle Latawiec) gdzie mieszkały tzw. „ciotki” łączniczki sztabu AK.

Przed godziną W, Mama, ostatnią kolejką zdążyła wrócić do domu.

Dwaj oficerowie – skoczkowie, byli uczestnikami zrzutu, który miał miejsce dzień wcześniej w lasach, koło Osowca, pod Grodziskiem. Była to operacja „Solnica”. Zostało zrzuconych sześciu skoczków. Dwaj przenocowali na Radosnym. Jeden z nich przeżył wojnę. Ranny w powstaniu, przeprawiając się przez Wisłę, został ściągnięty w nocy przez Berlingowców z przęsła mostu Poniatowskiego.

Odnalazł nas po wyzwoleniu w mieszkaniu na Polnej.

- Pruszków

Szóstego sierpnia 1944r. utworzony został w Pruszkowie Dulag 121 – obóz dla wyrzuconych przez Niemców mieszkańców Warszawy.

Mama została oddelegowana przez RGO (Radę Główną Opiekuńczą) do obozu, w charakterze sanitariuszki, chociaż nigdy w służbie zdrowia nie pracowała. Codziennie rano, aż do upadku powstania, dojeżdżała kolejką z Grodziska do Pruszkowa.

Podobno, kiedyś zapytałem się: „czemu Ty Mamusiu, tak się z nami żegnasz, jakbyś miała wyjechać daleko?”.

Wśród personelu medycznego, wiele osób należało do AK i ich nadrzędnym celem było uwolnienie z obozu jak największej liczby internowanych.

Niemcy bali się chorób, a szczególnie epidemii cholery. Jednym ze sposobów wyprowadzania za bramę, było sporządzanie listy chorych w czterech egzemplarzach, z których pierwszy i czwarty były identyczne, ale drugi i trzeci zawierały nowe nazwiska.

Te listy były podpisywane przez niemieckiego, naczelnego lekarza obozu, który nie sprawdzał dokładnie danych na poszczególnych kopiach.

W ten i inny sposób „na lewo” np. przez przekupywanie strażników, udało się pomóc wielu osobom. Pamiętam, że Mama wyprowadziła z obozu między innymi profesora filozofii Władysława Tatarkiewicza i prof. Stanisława Hempla, projektanta odbudowy wieży telegraficznej w Raszynie i mostu Poniatowskiego w Warszawie.

Do obozu w Pruszkowie razem z Mamą dojeżdżała do pracy jej kuzynka, Róża Siemieńska.

Równoległe z wyjazdem Mamy, codziennie wyruszał do Pruszkowa dwukonny wóz, który, w drodze powrotnej, wieczorem przywoził do Szczęsnego uchodźców.

Drugi października, dzień przed kapitulacją, był dniem zawieszenia broni.

Mama otrzymała oficjalną przepustkę wyjazdu do Warszawy, z poleceniem likwidacji szpitala przy u. Jaworzyńskiej. Pojechała wozem konnym, którym powoził Ojciec.

Niestety Niemcy byli pierwsi i szpital zlikwidowali.

W drodze powrotnej wóz wypełniony był wysiedlonymi. Ojciec szedł obok, aby nie zajmować miejsca. Było mu niezwykle przykro, bo często musiał udawać, że nie słyszy wołania z prośbą o podwiezienie.

- Po powstaniu

Po powstaniu, dwór w Szczęsnym i dom w Radosnym zapełniły się uciekinierami.

Codziennie wydawano ponad 100 posiłków. Mama jeździła do Grodziska z wozem pełnym baniek świeżego mleka, które rozdawała na rynku.

W majątku przebywała gromadka dzieci uchodźców. Jedna z wysiedlonych nauczycielek prowadziła z nami lekcję. Pamiętam dyktando, przy pisaniu którego, jedno z dzieci zapytało:

Czy słowo „Niemcy” można napisać z małej litery? Po chwili zastanowienia, nauczycielka odpowiedziała – można.

Pomimo upadku powstania nie tracono jednak ducha.

Pamiętam występ trzech sióstr Siemieńskich i śpiewane przez nie piosenki, z których, najmocniej brzmiało „Serce w plecaku”.

Najmłodsza z sióstr, nazywana Didi, przedostała się potem na zachód i wyszła za mąż za księcia Eustachego Sapiehę, znanego „huntera” w Kenii. Średnia, (Róża) została zakonnica –

skrytką, działającą w otoczeniu kardynała Stefana Wyszyńskiego, a najstarsza Leonilla poślubiła profesora prawa Administracyjnego we Wrocławiu - Franciszka Longchamps de Berier . (Znany profesor prawa Rzymskiego, ksiądz Jakub Longchamps de Berier, jest ich wnukiem.)

Dochodziły echa frontu i zbliżał się grudzień. Tego roku w czasie wigilii na Szczęsnym do stołu zasiadło ponad 20 osób.

3. WYZWOLENIE

- 17 stycznia 1945r.

To był wspaniały widok: uciekający w pośpiechu Niemcy, porzucali ciężką broń i pędzili przed siebie. Do domu w Szczęsnym wpadł oficer i tłumacząc że jest Austriakiem, zażądał, żeby mu dać konia, po czym odjechał w panice.

Przed wieczorem zjawili się już Rosjanie. Przeprowadzili w czworakach wywiad, żeby sprawdzić, czy dziedzic jest porządnym człowiekiem i dopiero wtedy przyszli do dworu.

Wygłosili propagandową mowę ma cześć Wandy Wasilewskiej i Kościuszkowców i zażądali kolacji. Nie używali noża, ani widelca. Mięso zanurzone w sosie jedli rękami i pili wódkę.

W kolejnych dniach pojawiały się nowe grupy wojskowych. Zabrali parę koni z wozem i woźnicą, którego po kilkuset metrach wyrzucili. Przyszli również Kościuszkowcy. Po poczęstunku, w czasie prywatnej rozmowy, zarzekali się, że Katyń był dziełem Rosjan.

- Reforma rolna

Na początku marca zgłosili się przedstawiciele komitetu do spraw reformy rolnej z Grodziska (na czele, którego stał zdun) i oznajmili, że majątek zostanie rozparcelowany, a my, w ciągu 24 godzin, mamy opuścić dom. Przeprowadzili rewizję. Przejrzeli moją biblioteczkę, a książki z napisem „powieść historyczna” wrzucili do pieca. Geodeta powyznaczał działki, podzielono żywy inwentarz i ten, kto się zgłosił ze służby, otrzymał nowe gospodarstwo. Dwór przejęła gmina w Grodzisku.

Majątek w Szczęsnym przestał istnieć.

Wiele lat później, Mama poprosiła mnie, żebym (jeżeli kiedyś będę na Szczęsnym) odnalazł, ukrytą na poddaszu domu, jej odznakę ZWZ.

Do dzisiaj nie mogłem wykonać tej prośby.

- Radosne

Wozem konnym przeprowadziliśmy się do Radosnego. Zamieszkaliśmy tam z Mamą i młodszym bratem. Ojciec, zgodnie z dekretem o reformie rolnej, miał zakaz przebywania na terenie powiatu. Mamie, po całodobowym przesłuchaniu na UB w Grodzisku, pozwolono na okresowy pobyt w Radosnym, pod rygorem niekontaktowania się z ludźmi ze Szczęsnego.

Mieszkaliśmy ponad rok na Radosnym, zajmując się uprawą ziemi z pomocą byłego robotnika ze Szczęsnego, który nie chciał korzystać z „dobrodziejstw” parcelacji.

W pobliżu, na parceli Osipówka, mieszkała pani Irena, żona pułkownika Macieja Kalenkiewicza, (współzałożyciela oddziałów Cichociemnych) który zginął na Nowogródczyźnie.

Pani Irena była nauczycielką. Przerobiła ze mną kurs pierwszej klasy gimnazjalnej.

Razem z Panią Ireną i jej dwiema córeczkami mieszkała pani Janina Pronaszko, żona mjr Stefana Pronaszko, zastrzelonego przez Niemców, w czasie próby ucieczki z oflagu.

Po wojnie przedostała się do Londynu, gdzie prowadziła Polskie Ognisko. Wyszła za mąż po raz drugi, za dowódcę Brygady Karpackiej, gen. Stanisława Kopańskiego.

W 1946r, Radosne, którego prawowitym właścicielem był gen. Lotnictwa, Mateusz Łyżcki, zostało, jako mienie porzucone, upaństwowione.

Musieliśmy się wyprowadzić.

- Polna

Przeprowadziliśmy się na ul. Polną 46, do mieszkania mojej babki Wiktorii. Okazało się, że szabrownicy ukradli wszystko to, co mogli wynieść. Został tylko fortepian i wysoki, sięgający do sufitu, ciężki kredens. Dokwaterowano nam dwie rodziny, tak, że w sumie mieszkało 12 osób, co przy dostępie do jednego ujęcia wody i jednego WC, było niezwykle uciążliwe.

Ulica Polna, z racji słynnego bazaru, na który już od godzin nocnych jechały z towarem wozy konne, była bardzo hałaśliwa. Rytmiczny odgłos uderzeń kopyt końskich niósł się po asfalcie dalekim echem. Poza tym, co jakiś czas, z remizy na pl. Unii Lubelskiej, pędziła na sygnale straż ogniowa. W niedzielę odbywały się zawody motocyklowe tzw. „uliczników”. Wśród nazwisk zawodników, pamiętam Żymirskiego (na 350-ach) i Potejało (na wózkach). Kiedyś odbył się również amatorski wyścig kolarski, na turystycznych rowerach, który wygrał Stanisław Królak.

Mama zatrudniła się w firmie Mystkowski, produkującej wyroby cukiernicze. Wynajętą riksą dostarczała ciastka do kawiarni i sklepów. Po pewnym czasie zgłosiła się na ogłoszony dla kierowników zakładów gastronomicznych konkurs.

Na pytanie komisji konkursowej o wykształcenie, Mama odpowiedziała, że skończyła SGGW.

„Nie o to pytamy”, wtrącił się kadrowiec, „ale czy Pani ma zdaną maturę?”

Mama prowadziła różne lokale gastronomiczne, między innymi restaurację „Słoneczna” na ul. Puławskiej, kawiarnię „Mazowiecka” na ul. Ordynackiej, „Kopciuszek” w al. Jerozolimskich, kawiarnię w Łazienkach i przez długi czas - klub Stowarzyszenia Architektów, SARP na ul. Foksal.

Ojciec próbował różnych zajęć. Założył np. w Wiązownie pod Warszawą fermę kur (200 sztuk). Kiedyś na ulicy, dawno nie widziany znajomy, zapytał Ojca, co teraz robi. Kiedy dowiedział się o fermie kurzej, zdziwił się: „jak to tak, z hodowli koni przeszedł pan na kury?”

„Nie od razu, odpowiedział Ojciec, przedtem zszedłem na psy”.

Kiedyś, przyjaciel Ojca, Pułkownik, Michał Stępkowski, który nadzorował hodowlę, wykrzyknął: „mamy inwazję jaj”! Ile? zapytał Ojciec. „6 sztuk” padła odpowiedź.

Kury przeziębily się. Nie znosiły jaj i fermę trzeba było zlikwidować.

Któregoś dnia Ojciec zniknął i nie wrócił do domu na noc. Po kilku dniach, usłyszeliśmy przez radio reportaż Wandy Odolskiej (czołowej sprawozdawczynie z procesów sądowych), która relacjonowała proces warszawskiego handlarza walut, o nazwisku Starzec. „Przed sądem”, mówiła Odolska, staje świadek Janusz Stokowski i na pytanie o zawód, po namyśle odpowiada – rolnik. „ Dziwny rolnik z ulicy Polnej” brzmiał jej komentarz.

Główny oskarżony otrzymał dożywocie. Ojciec, za jednorazową sprzedaż dolarów, skazany został zaocznie przez Komisję Specjalną do Spraw Walki z Nadużyciami, na dwa lata obozu pracy.

Z biegiem lat dużo zmieniało się w domu na ul. Polnej.

Starsi lokatorzy odchodzili, ich dzieci dorastały, przeprowadzano remonty i przebudowy. Piece węglowe zastąpione zostały ogrzewaniem elektrycznym. Przedtem opał dowożono wozami, ciągniętymi przez potężne perszerony. Ważną czynnością było wtedy ustalanie ceny, za zniesienie węgla do piwnicy. Na przykład: padała propozycja: 250zł. Na to odpowiedź Ojca: „daję 150 zł. i stawiam flaszkę”, a na to wozak: „zgoda, ale pod warunkiem, że piję pierwszy, bo kto u nas pije pierwszy, jest wygrany”.

Sześciopiętrowa kamienica przy ul. Polnej 46, została odremontowana i zmodernizowana przez Urząd Miasta, a następnie oddana spadkobiercom przedwojennego właściciela – profesora Konstantego Żurawskiego.

W 2010r, po 72 latach musieliśmy się wyprowadzić. Mieszkanie do dzisiaj stoi puste.

- Szkoła

Jesienią 1946r. zostałem przyjęty do 2-jej klasy męskiego gimnazjum i liceum ogólnokształcącego, imienia Hugo Kołłątaja w Warszawie.

Dyrektorem był wybitny socjolog, prof. Bogdan Suchodolski.

Szkoła mieściła się przy ul. Polnej 46a. Nasze lekcje odbywały się po południu. Rano miały zajęcia uczennice gimnazjum i liceum im. Hoffmanowej.

To był trudny czas. Szczególnie pod względem politycznym. W liceum, działały dwie zwalczające się organizacje: Wici i Związek Walki Młodych. „Wiciowcy” kupowali za własne pieniądze i rozdawali za darmo „Zielony Sztandar”, a ZWM-owcy sprzedawali po 5 zł swoje pismo „Walka Młodych”. Były też dwie drużyny harcerskie, 21 WDH i 80 WDH.

Znany prezenter telewizyjny Jan Suzin, absolwent Kołłątaja, po latach wspominał, że dyrekcja szkoły wywiesiła komunikat, zabraniający uczniom przychodzenia na lekcje z bronią.

Rzeczywiście, zdarzało się, że kolega z sąsiedniej ławki, wywołany do tablicy, podnosił się niespiesznie, bo musiał przełożyć pistolet z kieszeni pod ławkę.

Dojście do budynku szkoły, od strony ulicy Nowowiejskiej było utrudnione, z powodu sterczących ścian zburzonej kamienicy. Jeden z kolegów podjął się wysadzenia murów, co mu się udało, tylko, że podłożył za duży ładunek dynamitu i w okolicy od wybuchu wyleciały z okien szyby.

Przedstawiciele urzędu bezpieczeństwa znaleźli się w szkole w kilka minut. Nieudolny pirotechnik pożegnał się z nauką.

Wśród uczniów ogromnym autorytetem cieszyli się: prof. Jerzy Bujno – polonista (skoczek Cichociemny, żołnierz AK, czterokrotnie odznaczony krzyżem walecznych) i dyrektor Brunon Łaganowski – matematyk (więzień Oświęcimia).

Kiedyś do dyrektora Łaganowskiego zwróciło się dwóch licealistów z propozycją założenia w szkole koła Marksistów. ... A czy czytaliście „Kapitał” ? - zapytał dyrektor. No... nie - padła odpowiedź.To zjeżdżajcie – usłyszeli.

Dla nas, ważnym przedmiotem było wychowanie fizyczne. Wśród szkół średnich, uczniowie Kołłątaja byli najlepsi w piłce nożnej, zdobywając mistrzostwo Warszawy. Nauczycielem WF, był wtedy Józef Ciszewski – przed wojną lewoskrzydłowy, w stołecznej drużynie Legii, a kiedy nauczycielem WF został Mieczysław Kamiński - wykładowca AWF, szkoła zdobyła mistrzostwo w piłce ręcznej. Z liceum Kołłątaja rekrutowała się też połowa reprezentacji Warszawy w koszykówce.

Na polu sportowym trwała stała rywalizacja z liceum Batorego.

Niestety coraz bardziej zacieśniał się pierścień wychowania komunistycznego. Harcerze zdjęli krzyże i zamienili kolorowe chusty na czerwone. Religia stawała się przedmiotem drugorzędny, aż zniknęła zupełnie. Rozwiązał się klub sportowy ks Borowiec (skrót od słowa ksiądz). Ksiądz Franciszek Borowiec był naszym katechetą, a później kanclerzem kurii warszawskiej.

Zapanował wszechwładny Związek Młodzieży Polskiej, do którego należało 80% abiturientów.

Maturę zdałem w 1951, w którym do egzaminu przystąpił podwójny rocznik, ponieważ wprowadzono 11 - latkę. W szkole powstały oddziały tak zwanej „Lekkiej Kawalerii” tajne trójki, które miały szpiegować, kto ściąga i kto wagaruje. Przed maturą zjawił się nowy matematyk, prof. Lemieszewski. Na pierwszej lekcji, podczas której, jak zwykle hałasowaliśmy, odwrócił się od tablicy i powiedział: „sprawdzą kto sabotuje moje wykłady i czy nie został tu specjalnie w tym celu przysłany”. Uciszyliśmy się. Powiało grozą.

Maturę zdałem dobrze, ale niestety, jak się później dowiedziałem, uchwałą rady pedagogicznej, jako syn obszarnika i właściciela stajni koni wyścigowych, otrzymałem „wilczy bilet” zakazujący wstępu na wyższe uczelnie. Podobny los spotkał kolegę, Jacka M. którego ojciec wrócił z wojska na Zachodzie.

Miałem nie pełne 18 lat i ktoś mi powiedział: „zaczynasz najpiękniejszy okres w swoim życiu”. W kilka miesięcy później zostałem skazany na 6 lat więzienia.

- Drzazga

Na przełomie 1950/51r, w liceum Kołłątaja powstała nielegalna organizacja „Drzazga”. Założona została przez kolegę, Bohdana Skaradzińskiego, autora książek historycznych na temat stosunków Polski z sąsiadami wschodnimi, z których najbardziej znaną jest „Sąd Boży” o wojnie polsko-bolszewickiej w 1920r.

Celem „Drzazgi” było samokształcenie w odkłamywaniu oficjalnej nauki historii i przygotowanie do czynnego działania, w razie wybuchu trzeciej wojny światowej. Organizacja została wykryta przez UB, a jej członkowie, w liczbie dziesięciu, aresztowani.

Sądzeni byliśmy przez sądy wojskowe, pod zarzutem dążenia do obalenia ustroju Państwa Polskiego, na mocy art. 86 KKWP (kodeksu karnego wojska polskiego). Po ciężkim, trwającym wiele miesięcy, śledztwie, w siedzibie UB w Pałacu Mostowskich w Warszawie, zapadły wyroki od 5 do 10 lat. Przewodniczącym Sądu był mjr Juliusz Surażski (w 1968r wyemigrował do Izraela).

Po amnestii w 1956r. znaleźliśmy się na wolności.

Wszyscy zostali zrehabilitowani.

Notka biograficzna

Urodziłem się w Warszawie 5.11. 1933r. Rodzicami byli: Janusz Stokowski i Maria z domu Siemieńska. Ukończyłem studia na wydziale elektrycznym Politechniki Warszawskiej i na wydziale prawa Uniwersytetu Warszawskiego. Przez wiele lat prowadziłem Kancelarię Prawną, jako adwokat i radca prawny. Obecnie jestem na emeryturze. Mam żonę i córkę Agnieszkę. Obie ukończyły Akademię Sztuk Pięknych i pracują twórczo.



Jerzy Stokowski

Warszawa 11.06. 2020r

W załączeniu przedstawiam 2 portrety. Dzieli je 10 lat.

Przez ten czas przetoczyła się historia otwierająca nową epokę.